Cena egz. 20 gr.
Rok I. Bochnia, dnia 15 grudnia 1934 Nr. 4.

ECHO

Organ młodzieży szkół średnich w Bochni i Wieliczce.

KWAŚNIEWSKI ZDZISŁAW kl. VIII a państw. gimn. w Bochni.

Stanisław Wyspiański.

*Powstań Polsko! Skrusz kajdany
Dziś twój triumf albo zgon!*

Nie zginęła Ojczyzna nasza, lecz powstała, zatriumfowała. Tyś tego triumfu nie widział, nie doczekałeś tej chwili, która była istotą twych snów. Śmierć twoja wyrządziła niepowetowaną stratę całemu społeczeństwu polskiemu, tak ówczesnemu jak i dzisiejszemu. Ówczesnemu — gdyż w tym ciężkim okresie niewoli, potrafiłeś dźwiękiem swej lutni rozbudzić naród z uśpienia, z odrętwienia, w jakie popadł. Dzisiejszemu — bo silny i wstrząsający był dźwięk twej pieśni, a echo jej nie milknie i grać będzie wiecznie.

Mija 27 lat, gdy śmierć przecięła nić żywota Stanisława Wyspiańskiego. Znakomity ten malarz, a znakomitszy jeszcze poeta urodził się 15 stycznia 1869 r. w Krakowie. Po śmierci matki wychowuje się u wujostwa, w atmosferze artystycznej i literackiej. Wcześnie też zakiełkowały w duszy jego ziarna, które wydadzą kwiat i owoc w jego twórczości późniejszej: rozkochanie się w zabytkach historycznych i architektonicznych Krakowa, cześć dla przeszłości, potrzeba ilustrowania pomysłów poetyckich środkami malarskiemi, i odwrotnie, dążność do przerabiania pomysłów malarskich na poetyckie. Po maturze wybiera dla siebie zawód artystyczny, wstępując do Szkoły Sztuk Pięknych i na wydział filozoficzny Uniwersytetu Jagielońskiego. Studjuje głównie sztukę, a przewodnikiem jego staje się słynny Matejko. Wkrótce wyzwala się jednak z pod wpływu Matejki i poznaje nowe zjawiska w zakresie poezji. Dzieje się to dzięki podróży Wyspiańskiego zagranicę. Szczególnie Paryż wywarł decydujący i dodatni wpływ na rozwój jego twórczości malarskiej jak i poetyckiej. Osiadłszy na stałe w Krakowie, wykonuje szereg wspaniałych dzieł malarskich, a równocześnie pisze. Od roku 1897 do 1907 napisał ten tytan pracy około 20 dramatów i rapsodów, z których najpiękniejsze są: Legenda, Warszawianka, Klątwa, Sędziowie, Legjon, Wesele, Wyzwolenie, Akropolis, Noc listopadowa. Powrót Odyssa, i pisane już na łożu śmierci fragmenty Zygmunta Augusta. Jak widzimy twórczość Wyspiańskiego płynęła niepowstrzymanym pędem. Sławę zdobył Wyspiański dopiero Weselem (1900 r.), które uczyniło piorunujące wrażenie na współczesnych i odrazu wyniosło Wyspiańskiego na naczelne miejsce wieszcza narodowego. Dramaty jego, odznaczające się genjalnością pomysłów scenicznych i wspaniałością wizyj oraz głębią idei, wieściły nowe, żywe polskie państwo. Wyspiański widział, że społeczeństwo polskie, przenosi swe uczucia w sferę marzeń, nie szukając bynajmniej drogi do wcielenia swych pragnień w życie, że wydawało się wszystkim, że obowiązek narodowy już jest spełniony przez one rojenia, słowa i deklamacje. To też znając charakter i ogólne cechy społeczeństwa polskiego, rzucał hasła, które i dziś, mimo zmiany stosunków, dziś — w Polsce Odrodzonej — są tak żywe iż zapominać o nich nie wolno. Podnietą dla Wyspiańskiego był świat antyczny, stamtąd mógł czerpać wzory dla swych bohaterów, wzory dla społeczeństwa polskiego, którego wady widział, a zapobiegać im pragnął. Rozumiał wciąż zagadnienie romantyzmu i jego roli w życiu narodowem, a pociągały go również inne zagadnienia przeszłości i życia współczesnego. Sam w sobie przeżywał te kwestje z nadzwyczajną mocą i wprost z udręczeniem. Szukał tego jednego „wyzwoleńczego" słowa, nie tylko dla społeczeństwa, ale i dla siebie. Nie ograniczał się do surowej oceny społeczeństwa, lecz pragnął pobudzić sumienie narodowe, skłonić do czynu. Zdawało się, że Wyspiański dochodzi już do pewnych rozwiązań, że osiąga już pewne ukojenie przez wiarę w zmar-

twychwstanie narodowe, gdy w tem śmierć jednem cięciem przerwała wszelkie walki i zwątpienia i uciszyła na zawsze gorejące nieustannym ogniem serce (28 listopada 1907 r.).

Odszedłeś w krainę cieni, ale pozostawiłeś nam moralno-narodowy testament. Wypełnienie tego testamentu jest obowiązkiem naszym, którzyśmy otrzymali od ojców już wolną Ojczyznę, a którzy musimy teraz czynem przysłużyć się do umocnienia jej, stworzenia jej taką, jaką tyś ją widzieć pragnął, w jakąś wierzył.

LICHTIG TEODOR, kl. VII a Państw. gimn. w Bochni.

J. Malczewskiego — „Zesłanie studentów".

(Opis obrazu według reprodukcji fotograficznej).

Przystępując do opisu obrazu, a tem samem do opisu tych przeżyć, które artysta chciał w duszy widza wywołać, nie można pominąć nawet najdrobniejszego szczegółu. Podobnie jak poeta posługuje się rozmaitym układem słów, powtarzaniem, stopniowaniem, cieniowaniem i innymi tym podobnymi sposobami mającemi na celu z jednej strony skoncentrować uwagi czytelnika na pewną okoliczność, a z drugiej strony wywołać ten efekt, o który mu w danej chwili chodzi, a nie inny chociażby nawet najbardziej do tego zbliżony, tak samo i malarz układem obrazu, jego tłem, najdokładniejszemi pociągnięciami pendzla na prawo czy lewo, w górę czy w dół, najsubtelniejszymi odcieniami barw a nawet niekiedy sposobem umieszczenia podpisu i daty, chce w duszy widza wywołać te właśnie wrażenia, które on odnosił, któremi on żył, które on więc miał przed oczyma swej duszy w chwili tworzenia danego dzieła.

Podobnie jak przekład poematu, chociażby przez najlepszego tłumacza dokonany, zawsze jeszcze wykaże pewne braki i nie potrafi tak „bez ale" oddać myśli autora, tak samo najlepsza reprodukcja a tem bardziej reprodukcja fotograficzna na pewno pod tym względem dużo pozostawi do życzenia, — wspomnę chociażby o braku tonacji i światła oraz o rysach w reprodukcji zakładów „Akropol" w Krakowie.

Trudno wogóle na podstawie tak małej fotograficznej reprodukcji, nie znając oryginału opisać obraz w tym sensie, o jakim na wstępie wspomniałem, gdyż moc kwestyj możeby dopiero pod mikroskopem znalazła swoje rozwiązanie, ot jak n. p. w każdym razie ważna kwestja stanu butów zesłańców, od której niewątpliwie zależy wytłumaczenie bosych nóg jednego z pośród nich, a sądzę, że gdyby na nogach tych okazały się rany, o czem na podstawie w mowie będącej reprodukcji wogóle mówić nie można, nie pozostałyby one też bez znaczenia dla całości obrazu.

Nie mając lepszego — muszę jednakowoż czytać z egzemplarza jaki stoi do mej dyspozycji i nie zastanawiać się zbytnio nad każdym drobniejszym szczegółem, bo obraz tylko z grzeczności na kilka godzin mi wypożyczono.

„Zesłanie studentów" — J. Malczewski — 1884.— A więc zaledwie 20 lat po upadku powstania styczniowego — a w każdym razie jeszcze w okresie strasznych rządów i sądów , jakie po upadku tego powstania nastały w Królestwie, w okresie konfiskaty majątków, prześladowania kościoła katolickiego, zmuszania unitów do przechodzenia na prawosławie, usuwania

ZBIGNIEW ASANKA-JAPOŁŁ, kl. VIII a Państw. gimn. w Bochni.

Po nagrodę w „Halamówce".

W sali jadalnej schroniska na Stożku panował gwar! Kilkunastu studentów gimnazjalnych radziło, jaką imprezą zakończyć pobyt na kursie narciarskim.

Urządźmy zabawę — krzyknął Józek! — Kilku zaczęło mu przytakiwać, lecz nie zadowolił wszystkich. Czegoś brakowało w pomyśle. — Wreszcie Julek zawsze milczący, nie lubiący gwaru powstał, zapowiadając nowy projekt. Wszyscy uciszyli się! — Urządzimy zawody narciarskie — zaczął, — będzie to najodpowiedniejsze zakończenie naszych wywczasów zimowych Na nagrodę złożymy się wszyscy — proponuję parę okazałych nart. Jutro wyjadę w teren, aby go zbadać i ustalić trasę biegu. Drogę poprowadzę w kierunku Wisły, aby można było potem urządzić konkurs w skokach na tamtejszej skoczni! — Brać studencka poczęła mu czynić owacje za szczęśliwy pomysł. — Po zawodach urządzimy tu u nas w schronisku zabawę taneczną, kończył z uśmiechniętą miną, zadowoliwszy kolegów pomysłem. Opiekun kursu skinął potakującą głową, dając w ten sposób znak, że nie sprzeciwia się projektowi.—

Nazajutrz Julek wczesnym rankiem smarował z wielką zawziętością swoje deski, zdając się do nich przemawiać: abyście mnie niosły lotem wichru, — a nie zawiedźcie mnie podczas zawodów. — Zdawało się jakby rozmawiał z przyjacielem, nic zresztą dziwnego, jazda na nartach była dla niego wszystkiem — wówczas zapominał, że żyje na świecie... Przypiął więc dechy i pogwizdując wesoło, pomknął ścieżką utorowaną przez narciarzy, tworząc za sobą tumany białego puchu. Warunki śnieżne były wspaniałe! Sosny okryte okiściami, tworzyły z okolicy zaczarowany świat z bajki. — Na niewielkiej polance przystanął, rozglądnął się dokoła, aby nasycić oczy widokiem i odsapnąć — gdyż gnał jak wicher. — W tem zauważył, że ktoś na dole przypinał narty. Zaintrygowany, odbił się i zaczął powoli zjeżdżać, zbliżając się coraz bardziej do „narciarza"... Nagle — krzyknął głosem zdziwionym wymawiając dobrze znane sobie imię.

Nie poznajesz mnie Irmi! To ja — Julek! Ona podniosła się i spojrzała na chłopaka, który uśmiechnięty stanął przed nią!

Polaków z posad, zakazu używania w murach szkolnych języka polskiego nawet w rozmowach prywatnych, w okresie upadku oświaty i dobrobytu, w okresie, w którym jasnem się stało, że nie wolno dopuścić do dalszego takiego upadku, lecz należy przez, oświatę pozyskać coraz to szersze warstwy ludu polskiego dla dążenia do niepodległości ojczyzny, a więc w okresie, kiedy wśród ludzi i młodzieży Królestwa coraz bardziej krzewiło się tajne nauczanie języka polskiego i kwestji polskiej, a sama młodzież z myślą o wyzwoleniu ojczyzny zbierała się potajemnie i krzepiła swego ducha dziełami wieszczów — narażając się na straszne kary a nawet zesłanie, gdy oskarżycielowi — publicznemu wspomaganemu przez wszechwładną żandarmerję rosyjską słusznem się wydawało oskarzyć, z tego powodu o działalność konspiracyjną przeciw państwu rosyjskiemu — w tym okresie powstał obraz Malczewskiego „Zesłanie studentów". (c. d. n.)

JANINA MUNIANKA, kurs IV Semin.

Zaśnij ziemio!

Szary mrok zapadł nad ziemią —
Wioski, pola cicho drzemią —
Tylko w borze pośród drzew,
Płynie smętny wiatru śpiew.
Zaśnij ziemio! Zaśnij już!
Biała pani, zima tuż;
Już wysłała swoje gońce,
Przesłoniła ciepłe słońce.
Rankiem wczesnym, siwy mróz
Ścina srebrne perły rós.
A gdy senne słonko wstaje
Szron i grudę już zastaje.
Hen zza lasów i zza gór,
Jedzie pani śnieżnych chmur.
Zmarzłe pola, chaty drzewa,
Puchem śniegu przyodziewa.
W diamentowej cud-koronie
Na srebrzystym siądzie tronie,
Z mrozem władać będzie wraz.
Zaśnij ziemio! Czas już czas!
— — — — — — —
Niebo złotem gwiazdek lśni,
A wiatr śpiewa ziemia śpi.

Cóż ty tutaj robisz? — Spytała zaskoczona niespodziewanie. — Jestem wraz z kolegami na Stożku w schronisku z kursem narciarskim, a teraz jadę zbadać teren, gdyż urządzamy zawody, w których naturalnie nie omieszkam wziąć udział — odparł rezolutnie, przypatrując się swej dawnej znajomej jeszcze z czasów, kiedy uczęszczał do gimnazjum w Cieszynie. — A co u ciebie słychać i skąd ty się tu wzięłaś? Ja również jestem na Stożku, ale w schronisku czeskiem. Są ze mną koleżanki ze szkoły — odpowiedziała nieco łamaną polszczyzną — a teraz to jadę do Wisły, bo mają jeszcze dwie dziewczynki do nas przyjechać! No to jedziemy w tym samym kierunku, odparł Julek — i pomógłszy jej przypiąć narty — zjechali oboje ścieżką kierując się w stronę Dziechcinki. Nie rozmawiali ze sobą, bo byli w dużej od siebie odległości, aby się wzajemnie nie najechali. — Dotarli wreszcie do gospody u podnóża góry Kubalonki — znanej „Halamówki", w której goszczą w zimie zmarznięci narciarze.

No wypijemy herbatę i porozmawiamy nieco — zaczął Zbigniewicz — odpinając narty swej towarzyszce. Gdy weszli, kazał dwie herbaty i bułki z wędliną. Następnie przeprosiwszy ją na chwilę, wyciągnął kartkę i począł coś kreślić. — Cóż to będzie — zapytała? Plan trasu biegu — sądzę, że bieg się uda, bo teren wspaniały no i... dosyć łagodny, tak iż mało wprawni będą mogli wziąć udział!

A ty Irmi chyba zaszczycisz swą obecnością metę i trybunę, a dobrze się składa, bo może i koleżanki zaprosisz, to się nieco rozerwą, urządzamy bowiem po zawodach, zabawę! Irmi zgodziła się chętnie na propozycję, zwłaszcza ostatnio bardzo się koleżanki jej nudziły. — No! jeżeli się popiszesz i nie zostaniesz na szarym końcu podczas zawodów, to tańczę z tobą pierwszy taniec, odparła.—

Naturalnie, że będę się starał, skoro taka nagroda mię czeka, zaintonował jak rycerz mający wstąpić w szranki do turnieju.—

Wypiwszy herbatę i zjadłszy kilka kanapek, wyruszyli do dworca. — Rzeczywiście przyjechały jej koleżanki, które Zbigniewicz znał jeszcze z pływalni cieszyńskiej. — No „smarujemy" teraz na Stożek, bo przed zmrokiem musimy być w schroniskach — przerwał Julek — rozgadanym dziewczynkom — mając teraz trzy „białogłowy" zaprowadzić do domu.—

(c. d n.)

Z. W. Państwowe Gimnazjum w Wieliczce

Obowiązek pracy obywatelskiej.

Państwo Polskie powstało zaledwie kilkanaście lat temu, jest zatem państwem młodem. Dużo pozostało jeszcze w Polsce do zrobienia. Czynniki rządzące zadaniom wszystkim nie podołają; te bowiem sprawy, które one załatwiają, są tak ważne i tak wiele absorbują sił, że nie starczy ich na wszystko.

Któż resztę pracy wykona? Czy całe społeczeństwo dzisiejsze? Chyba nie, bo jest w niem wiele jednostek biernych, do czynu i pracy niezdolnych i nieprzygotowanych. Znaczna część bowiem dzisiejszej inteligencji przechodziła szkołę życiową w czasach jeszcze zaborczych, nie mając styczności z pracą dla państwa. Szkołę prawdziwą przejść było danem tylko tym, którzy w tajnych organizacjach a potem w Legjonach wykuli z bronią w ręku niepodległość Polski. I w rezultacie tego można odczuć pewien brak ludzi czynu, który musi być jaknajprędzej wyrównany.

„A cóż nas — młodych to obchodzi?“ mógłby ktoś powiedzieć. Prosta na to odpowiedź. Przecież już wkrótce spadnie na nasze barki ciężar odpowiedzialności za losy państwa, do tego zaś powinniśmy być przygotowani. Czas na to przygotowanie najlepszy teraz, kiedy jeszcze jesteśmy na ławie szkolnej, a praca zawodowa niewiele nam naogół zajmuje czasu.

Mógłby znowu ktoś powiedzieć, że chodzi tu o rzeczy olbrzymie, o coś przewyższającego siły młodego człowieka. Tymczasem w zakres tej pracy obywatelskiej młodzieży wchodzą napozór drobnostki; gdy podnoszę papierek z podłogi w izbie szkolnej, spełniam czyn obywatelski: po pierwsze dlatego, że działam dla dobra wspólnego, po drugie, że daję dobry przykład postępowania.

Jeszcze większe rezultaty społeczne daje praca taka wtedy, gdy prowadzi się ją planowo i z realnym i konkretnym programem. Ale jest ważna zasada: nie należy stawiać sobie celów zbyt szerokich, aby nawet małe zamierzenia dokładnie w czyn wprowadzić. Pracę obywatelską wprowadzić należy w organizacjach. W grupie tylko, dażącej do wspólnego, wielkiego celu, da się podtrzymać entuzjazm, będący niemal warunkiem sine qua non powodzenia pracy, a pozatem łatwiej jest w zespole rozważyć i ustalić metody postępowania.

Dzieje się niestety aż nazbyt często, że dla pracy społecznej zaniedbują uczniowie obowiązki szkolne. Taka praca da wyniki negatywne, gdyż deprawuje charakter jednostki i bardzo ujemnie wpływa na otoczenie. Przeto nigdy nie można brać na siebie zbyt wielu zadań, ani też uważać: „Jeśli pracuję społecznie to nauka mi niepotrzebna“.

Niedawno podkreślił bardzo słusznie jeden z Kolegów w artykule p. t. „Centralizacja czy decentralizacja pracy“ ważną kwestję przeciążenia niektórych jednostek pracą społeczno-organizacyjną. Należy starać się, aby do realizacji planów wciągać jak najwięcej kolegów; wszyscy bowiem winni się zaprawiać. Dlatego też jednostka najbardziej aktywna skupia zwykle wkoło siebie tych, którzy chcą wypełniać obowiązki obywatelskie.

Niech tak pojęta działalność sprawi, że powiększy się elita ludzi pracy, pchająca Państwo ku lepszemu jutru. Niech już na ławie szkolnej tworzy się awangarda narodu, której szczytnym celem Dobro Polski.

ANDRZEJ BENESZ, kl. VII a Gimn. państw. w Bochni.

Dlaczego kino jest tak groźną konkurencją dla teatru?

Chcąc na to pytanie odpowiedzieć, należy się naprzód zastanowić nad istotą samej sztuki, nad ustosunkowaniem się społeczeństwa względem teatru i kina i nad akcją w teatrze i kinie.

Oddawna czuje człowiek pewien pociąg i zainteresowanie do sztuki dramatycznej jako do czegoś szlachetnego, w czem można odtworzyć przeżytą tragedję swego życia lub wspomnienia rzadkich, wesołych chwil. Z tego punktu widzenia zapatrują się na sztukę ludzie naprawdę inteligentni i ją rozumiejący. Zaś dla tych szerokich mas społeczeństwa, które potrzebują i chcą więcej praktyki niż teorji, więcej życia niż wskazówek na jego drogę, którzy potrzebują czegoś bardziej żywego aniżeli scena teatralna dać im jest w stanie, trzeba dać coś bardziej zajmującego, pełniejszego akcji i tempa. Aby teatr takiego człowieka o przeciętnym stopniu inteligencji zajął i zainterezował, musiałby grać takie rzeczy, na jakie przecież zawsze być nastawionym nie może. Musiałby grywać coś barwniejszego niż to, czem są poważne sztuki, coś treściowo nietrudnego, wprawdzie płytszego ideologicznie, lecz bardziej zajmującego. To też wśród szerokich warstw społeczeństwa, chcąc się rozerwać zwykle po znojnej pracy na chleb, poważna sztuka nigdy zbyt szczerego poklasku nie zyska, który może otrzymać lekka komedja lub operetka. Lecz i one nie mogą dać tym ludziom tego, co może dać im kino. W kinie nie potrzebuje on wytężać skołatanego codzienną pracą umysłu, w chęci zrozumienia myśli przewodniej lub sensu, on wszystko widzi. Obrazy dekoracje i widoki szybko się zmieniają, widzi on stale coś nowego, co go interesuje i pociąga.

Co do samej akcji, to nie wszystko przecież, co da się rzucić na ekran, można przedstawić na scenie teatralnej. W kinie widzi się sceny o tak wysokim poziomie technicznym, że w teatrze byłoby to nie do pomyślenia, sceny, które śledzi się z zapartym oddechem, chcąc się cały zmienić w wzrok, aby nic z rozgrywającej się akcji nie stracić. A więc dla człowieka o przeciętnej inteligencji, stanowczo bardziej zajmujące będzie kino niż teatr. Wreszcie znacznie większa ilość kin, a tem samem i większa rozmaitość programów, większa swoboda w zachowaniu się i sama taniość biletów kinowych przemawiają ogromnie za przychylniejszem ustosunkowaniem się do kina.

Na temat powyższy otwiera redakcja dyskusję na łamach »Echa« i prosi Czytelników o wypowiedzenie swych poglądów.

specjalną uwagę zasługiwała dolna część kostjumu gimnastycznego, która zamiast odpoczywać w domu po trudach pokonanych w czasie lekcji gimnastyki z narażeniem swojej całości, znalazła się w klasie, w miejscu przeznaczonem na gąbkę i kredę. Naturalnie wywołało to nie bardzo groźną admonicję z naszej strony. Następnie udałyśmy się do klasy V, w starym budynku. U wejścia ukazał się niezwykle piękny parawan, przysłaniający osobę profesora i uczenic. Parawan ten nieźle spełniający swą funkcję, okazał się zwykłą mapą. Po otrzymaniu informacji od p. Dyrektorki o mającej się odbyć kontroli czystości, p. Profesor jako człowiek praktyczny nie omieszkał wykorzystać tego momentu dla lekcji języka niemieckiego. Przy odpowiedniej mimice i gestykulacji wygłosił zdanie: „Nu dziecko — ist da in allen Ecken Ordnung?“ Na tem skończyłyśmy kontrolę, poczem po skomplikowanych obliczeniach punktów dodatnich i ujemnych, uznałyśmy kurs V najgodniejszym zaszczytnej nagrody, o ile trzy razy z rzędu wyjdzie z konkursu zwycięsko.

TADEUSZ KOWALCZUK kl. VIII b Gimn. Państw. w Bochni.

Recenzja z poranku uczniów Państw. Gimn. w Bochni.

Ku czci Święta Niepodległości Polski odbył się w miejscowym kinie poranek, na całość którego złożyły się dwie sceny, z dwu różnych dramatów, poprzedzonego krótką deklamacją i przemówieniem. 1-sza część: Scena z Kordjana Słowackiego, 2-ga: Szaleńcy. W pierwszej części odegrano scenę spisku w grobach królewskich katedry warszawskiej. Gra aktorów była naogół bardzo dobra. Tylko trochę za mało wykazali oni wczucia się w rolę i umiejętności zachowania się na scenie. Kordjan grał naogół dobrze i wykazywał faktycznie znajomość gry. Ruchy jego były dostosowane i zręcznie użyte, tak że zgadzały się z treścią wypowiadanych słów. Brakowało u niego jednak tak koniecznej mimiki twarzy. Sama jednak waga jego roli słowa przezeń rzucane, zresztą ruchy zupełnie trafne, uczyniły jego grę ładną i zaprawioną dużą już dawką sztuki. Byliśmy poprostu z jego gry zupełnie zadowoleni.

Słabiej już nieco chociaż zupełnie znośnie, grał staruszek; ksiądz. Może z początku za dużo okazał rzutkości i energji w ruchach, nieodpowiadającej jego starości, może ze względu na swój wiek za silnie wypowiadał swe słowa, ale to tylko w początkowej części tej sceny. Później zupełnie się poprawił. Po upływie pięciu minut stał się jakby o dziesięć lat starszy. Zupełnie szczerze i stanowczo zbijał on Kordjana w jego wywodach, uzgadniając do swych słów zupełnie zresztą trafne ruchy. Przy końcu sceny trochę osłabł. Zwłaszcza ów moment, gdy liczył kulki i grosze był słabo oddany, a w głosie jego przebijała się raczej nie radość lecz ironja. Jednak ten błąd naprawił później ostatnim momentem sceny. Tutaj ruchy jego były, jeśli nie mistrzowskie, to przynajmniej dobre i trafne. Naogół biorąc, zaspokoił wymagania widzów. Inne osoby grały, ogólnie biorąc, marnie. Zwłaszcza spiskowcy. Nie było u nich odrobiny wczucia się w rolę odgrywaną. Poprostu przedstawili karykaturę gry spiskowców. Ruchy nieopanowane i nienaturalne zachowanie się cechuje ich rolę. Słowa wypowiadane zupełnie bez zrozumienia ich celu i znaczenia. Brak przejęcia się swoim obecnym stanem, o czem najlepiej świadczy fakt, że w czasie płomiennej naprawdę mowy Kordjana, oni rozmawiali nawet na scenie, a na twarzy niejednego widniał jakiś dziwny uśmiech. Mało było u nich także zdziwienia i niepokoju w chwili, gdy wpadł szpieg. O, nie tak zachowaliby się spiskowcy, którym za wykrycie spisku grozi kara śmierci, a którzy rozstrząsają tak ważną sprawę jak zamordowanie cara. Również zupełnie źle była przedstawiona scena z samym szpiegiem. Ktoś wbiegł koło odźwiernego i upadł, odźwierny krzyknął — „Hasło“ — jakiś człowiek nie odpowiedziawszy z drugiego schodu padł na ziemię nie wywołując nawet należytego wrażenia na samych aktorach. Również nędznie przedstawiała się dekoracja tej pierwszej sceny. Napewno nikt nie powiedziałby, że to jest izba z prochami królewskiemi. Dopiero trzeba było to wmówić w widzów.

Jako drugą część poranku odegrano „Szaleńców“. Tutaj gra naogół była słabsze. Grający jeszcze mniej wczuli się w swoją rolę, przyczem drugorzędne role wybiły się dzięki ładniejszej grze. Zupełnie dobrze grał parobek Jędrek i Marcinowa. Pokazali grę naprawdę ładną. Słabiej grał Jur i jego siostra wraz z dziadkiem, a już najgorzej „ów student“. W wielu miejscach role swą zupełnie źle deklamował. Nie wczuł się w nią, brak mu było mimiki i wogóle ducha przewodniego. Brak ten pokrywał nieco, dobremi naogół ruchami rąk, ale to nie wystarcza. Trzeba coś więcej dać widzom. Zato dekoracja tej sceny była zupełnie dobra, chociaż i tu były małe usterki i niedorzeczności jak naprzykład piękne fotele obok ogromnych brudnych plam na ścianach, pełnych pięknych grottgerowskich obrazów i rogów jelenich. Ale błędy zawsze się trafiają. Naogół biorąc, chociaż z wielkiemi zastrzeżeniami, byliśmy z poranku zadowoleni.

STEFANJA RUTKOWSKA kl. V Gimn. Pryw. w Bochni.

Z życia szkolnego.

— Niestety, zawsze mam pecha — westchnęła Baśka, wskazując jedną ręką na katedrę, gdzie leżał groźny notes, a drugą trącając swoją przyjaciółkę, Fuśkę.

Hm — chrząknęła współczująco Fuśka. Nie umiesz Bułgarji?

— E, Bułgarja pójdzie jak masło, ale jak mnie zapyta Jugosławji to „nóż"!

Nie może być — szepnęła Fuśka. — A możebyś spróbowała bujać?

— E, dajże spokój... ja i bujanie... wsiąknę jak lapis!

— Co to znaczy wsiąknę? — oburzyła się Fuśka. Nie jestem wcale lepsza od ciebie, a zawsze bujam i dobrze jest!

— E, bo ty to już umiesz — rzekła, zdegustowana Baśka.

— Czekaj droga Basiu, zaraz ci pomogę. Umiesz Bułgarję?

— Umiem.

— Dobrze?

— Fajnie (przecież po wywiadówce to mnie pilnują!)

— Otóż w porządku, zapyta cię (profesorka) Jugosławji, mieszaj z Bułgarją. Każdy kraj ma góry, doliny, rzeki, miasta, trochę kapniesz się z mapy i pójdzie jak z płatka!

— Rada została przypieczętowana kilkoma kanoldami (po groszu) i Basia pełna najlepszych myśli wróciła na miejsce, bo dzwonek ogłosił rozpoczęcie lekcji. Po paru minutach pada nazwisko. Basia robi odpowiedni gest i idzie do mapy.

— No, może opowiesz mi coś o Bułgarji — mówi profesorka patrząc na minę Baśki.

A Baśce aż załomotało serce ze wzruszenia. Stanęła w bojowej postawie i zaczęła wyładowywać swą wiedzę.

Doskonale! Widzę, że to umiesz — rzekła profesorka, gdy Basia wydała część swych wiadomości. Ale to jeszcze nie wszystko, możebyśmy dowiedziały się od ciebie coś o florze w Jugosławji?

Wymowny gest i klasa wie, że to dla Baśki „nóż"!

Miesza się wszystko biedaczce, czuje, że ma bujać, ale jak! Lecz Basia odgania prędko czarne myśli, pręży ramię i z całym rozmachem wypowiada, że flora jest bujna...

No i co dalej?...

Aha, mam mieszać z Bułgarją — myśli Baśka — no to „gut".

— Są tam sławne pola różane, z których...

— Czekaj, czekaj, miesza Ci się z Bułgarją.

Ażeby to wszyscy...... spuszcza Basia główkę i jest już bezsilna.

— No Baśka, widzę, że Bułgarję umiesz, ale z Jugosławją kiepsko. Musisz uzupełnić, to cię zapytam.

— To choć tyle — myśli Baśka i zaraz zwraca się do Fuśki mówiąc półgłosem: Widzisz mówiłam ci, że mam pecha!

— Ależ nic się nie trap, siądź tylko, a zaraz ci powiem.

Siada Basia a Fuśka szepce: Przyjdź dziś do mnie. Ja też nie umiem Jugosławji, to sobie elegancko przerobimy!

— „Masło"! A później pójdziemy się przejść?

— Pójdziemy!

No i jak tam wypadła narada z adwokatem — pyta profesorka, która od chwili obserwowała Baśkę i Fuśkę.

— Wszystko będzie dobrze, — odpowiada Fuśka, a Basia się śmieje, robiąc wymowne gesta.

JERZY FREUDENHEIM, kl. VII Gimn. Państw. w Bochni.

Wspomnienia z wycieczki.

Noc rozpoczęła swoje panowanie. Ciemność ogarnęła swemi władczemi skrzydłami świat. Wszystko usypia. Tylko fale Dunajca szemrzą cichutko. Rozmawiają z sobą, zda się opowiadają sobie co widziały i słyszały w ciągu całodziennej wędrówki. Cisza panuje wokoło. Z nieba spogląda księżyc i znaczy nurty diamentowym szlakiem, srebrną drogą. Jak tu tajemniczo, jak cudownie. Pluskające fale unoszą nas w krainę baśni i czarów. Płyniemy z wodami i marzymy, unosząc się w krainę ułudy. Chcemy, by czar trwał wiecznie. Tak jednak nie jest. Czar prysnął, baśń się skończyła. Czerwona kula słońca oznajmia światu, że się dzień rozpoczyna. Wszystko się budzi, wszystko zaczyna żyć. — A z wszystkiem Dunajec. Spienione fale syczą, kłócą się, skaczą po kamieniach, goniąc się. Wzburzone nurty z hukiem rozbijają się o nagie skały. A z góry patrzy na nas słońce złocąc wodę. Ze skał spoglądają stare ruiny Tropstynu, strzegąc zawzięcie swoich tajemnic. — A Dunajec toczy swe sine wody dalej.

Czytajcie i rozpowszechniajcie E C H O!

ZDZISŁAW WOJTASZEK, klasa VII Państw. gimn. w Wieliczce,

VIII klasa urządza »Grube Ryby«

Gdyby ktoś przypadkiem wszedł do klasy ósmej w sobotę 1 grudnia, zauważyłby z niemałem zdumieniem, że chyba albo grasuje w Wieliczce epidemja, albo wypadają same najgorsze godziny. Żadne jednak z tych przypuszczeń nie byłoby słuszne, bo to tylko przygotowania do przedstawienia pochłaniały uczniom tyle czasu, że nie starczyło nawet na naukę.

W świetlicy przerobionej naprędce na scenę wrzała tymczasem gorączkowa praca. Lał się obficie pot i... farba, wyrastały jak z pod ziemi dekoracje, a zewsząd „schodziły się" rozmaite rekwizyty teatralne w rodzaju biurek, otoman, futer, fraków, talerzy czy foteli. Z wielkim trudem zdobyto i zawieszono coś, co swojego czasu było kurtyną, aktorzy zaś przypominali sobie role.

Ale jednak, co rzadko się zdarza, nie spadł z tej ciemnej i groźnej chmury mały deszcz, ale powstała ulewa. Przedstawienie naprawdę się udało i wypadło świetnie tak pod względem artystycznym jak i kasowym.

Odbyły się trzy przedstawienia: sobotnia popołudniowa próba generalna a zarazem przedstawienie dla szkół powszechnych, potem przedstawienie dla „Panów" (niby nas — uczniów gimnazjalnych), a w niedzielę wieczorem dla „grubych ryb" t. j. Grona Profesorskiego i Rodziców.

Wykonawcy komedji Bałuckiego zyskali sobie powszechne uznanie wśród koleżanek i kolegów, a także starszego społeczeństwa tak, że postanowiono odegrać sztukę jeszcze raz.

Salwy śmiechu wywoływały zabawne kłótnie starych małżonków, dowcipne uwagi Filipa, doskonałe qui pro quo i komizm głównych postaci — samych grubych ryb — a przedewszystkiem świetnie ucharakteryzowanego kolegi Besserta w roli p. Pagatowicza.
W przedstawieniu brały też udział uczenice Gimnazjum Prywatnego, abiturjentka tegoż gimnazjum oraz p. Janczyński z „Ogniska Kolejowców", który grając rolę starego Wistowskiego, zarazem reżyserował z talentem całą sztukę. Role starszych Ciaputkiewiczów kreowali kol. Grochotówna i kol. Librant. Jako stary służący wystąpił kol. Szymański, jako ojciec i córka Burczyńscy p. Sałężanka i kol. Niziński. Role młodych narzeczonych odtworzyli kol. Korpalówna i kol. Urban. W czasie przerw nadawano przy pomocy gramofonu, adapteru i radja płyty gramofonowe.

Ale teraz mimowoli rodzą się głębsze refleksje. Jeżeli porównamy pokolenie odtworzone w komedji przez Bałuckiego z pokoleniem dzisiejszem, zauważymy, że ludzie przedwojenni — mam na myśli inteligencję — nie mieli zrozumienia dla spraw społecznych. Treścią ich życia była praca zawodowa dla zapewnienienia jakiego takiego bytu sobie i rodzinie i szukanie przyjemności w rodzaju preferansa, wista, walca czy kadryla. Człowiek taki byłby dzisiaj pasorzytem. Dzisiejsze życie dokłada do obowiązków inteligenta i członka społeczeństwa pracę dla dobra ogółu. Tutaj uwydatnia się pewna wyższość moralna i etyczna pokolenia dzisiejszego.

Trzeba jeszcze zaznaczyć, na jaki cel przeznaczyła klasa ósma dochód z przedstawienia. Znajduje się ona w tem niepomyślnem położeniu, że ma w swem gronie kilku uczniów, których warunki materjalne mogłyby im uniemożliwić ukończenie szkoły. Tym właśnie uczniom miało przedstawienie dać pomoc materjalną w dojściu do matury. i zadanie to wypełniło

WŁADYSŁAW RUTKOWSKI, kl. VII b Gimn. Państw.

Wizja.

O nocy, nocy cicha, nocy nieprześnione!
Wy jednie tęsknotę moją rozumiecie;
Wy mi promienie marzeń w głębi duszy ślecie
Na moje bole, troski, wkładając zasłone.

A gdy świat cały cisza zalega dokoła,
Kiedy ludzka namiętność wyczerpana dyszy,
Wychodzi do mnie Wizja z nieznanych komyszy
I stojąc u wezgłowi, dotyka mi czoła,

Pod dotknięciem Jej ręki napełnia mą duszę
Jakaś jasność przedziwna, pełna cudnej woni...
Widzę.... widzę dziwy, a patrzeć się muszę.

I dopóki Jej dłoń włacza dotyka mi skroni,
I milkną wtedy, giną mąk dusznych katusze,
I zda się, że mi szczęście szczerą nutę dzwoni.

STANISŁAW FERENC, kl. VIII a Gimn. państw. w Bochni.

Harcerze-żeglarze.

Wraz z odzyskaniem niepodległości, zyskała Polska dostęp do morza. Wprawdzie dostęp ten jest bardzo mały, wynosi bowiem 3% całości granic, jednak już wystarcza dla rozwinięcia odpowiedniej polityki morskiej. Zadanie jakie w tym kierunku ciąży na rządzie jest olbrzymie. On musi bowiem należycie urobić całe społeczeństwo, przyzwyczaić go do myślenia kategorjami morskiemi, co najlepiej wyraża się w rzuconem haśle „Frontem do morza". Dlatego też każda organizacja, związek czy towarzystwo, których celem jest popularyzacja morza wśród najszerszych warstw społeczeństwa jest najlepszym i najnaturalniejszym sojusznikiem rządu w tej dziedzinie, a tem samem najlepiej przysłuża się Ojczyźnie. Z pośród takich związków, których znaczenie jest olbrzymie wymienić należy w pierwszym rzędzie żeglarstwo harcerskie. Harcerstwo wytworzyło tu specjalny typ harcerza, harcerza-żeglarza.

Przypatrzmy się teraz celom i zadaniom harcerskich drużyn żeglarskich. Celem drużyn żeglarskich jest wychowanie harcerza, inicjatora i pioniera, nieobawiającego się śmiałych zamierzeń, a wytrwale dążącego do utworzenia z Polski potęgi morskiej i kolonjalnej. Harcerz-żeglarz ma znać całokształt zagadnień morskich, on ma ukochać rzetelną pracę, walkę i niebezpieczeństwo. On ma rozszerzać wśród młodzieży umiejętność pływania, wiosłowania, turystyki i gier wodnych. Do niego należy propaganda morza i zagadnień kolonjalnych oraz sportów wodnych wśród szerokich rzesz społeczeństwa. Również do zadań harcerza-żeglarza należy niesienie pomocy zagrożonym przez burze i powodzie. Dowodem tego, że praca harcerzy żeglarzy daje należyte rezultaty to fakt, że w 1928 r. na zlocie na Węgrzech drużyna żeglarska z Uszynowa pod wodzą harcerza Olędzkiego zdobyła tytuł mistrza świata, bijąc szereg starych żeglarskich narodów. Dalszym rezultatem pracy, to światowy zlot wodny na jeziorze Garczyńskiem. W młodzieży polskiej obudził się duch żeglarski, to też szeregi harcerzy-żeglarzy rosną z dnia na dzień. Obecnie liczą one 5000 członków, zgrupowanych w 82 drużynach i 305 zastępach, tabor zawiera 803 jednostek, ilość zaś przebytych dróg wodnych sięga cyfry 600.000 kilometrów.

JANINA LEWICKA, kurs. IV Semin. w Bochni.

Czemu jesteśmy tacy mali?

Czemu jesteśmy tacy mali?
Tacy wciąż słabi i znużeni?
Czemu nie mamy serc ze stali
A nerwów z drutu lub rzemieni.

Czemu nam serce ciągle dręczy
Jakaś pretensja, jakaś mrzonka?
A serce w swej bezmocy ślęczy,
Jak serce dziecka, serce pionka!

Czemu nam umysł ciągle drażni
Jakaś wrodzona, próżna buta?
A czczą podporą naszej jaźni
Bywa nadzieja płonnie snuta.

Z dnia na dzień drogą raz przebytą,
Wleczem się znowu w tłumu fali
I choć się rwiemy wciąż ku szczytom,
Jesteśmy nadal tacy mali.

Szereg wieczorków w świetlicy gimn.

W dniu 30/X odbył się w świetlicy gimnazjalnej koncert Szopena.

Uczeń kl. VIII a Pilarz Tadeusz odegrał szereg utworów Szopena, kończąc swój koncert polonezem A-dur.

W koncercie wzięła także udział znana w Bochni solistka p. Bujakowa.

Koncert został poprzedzony wstępem p. Bujaka o twórczości Szopena.

D dniu 11/XI kl. I a odegrała sztuczkę w związku z świętem niepodległości.

Dnia 13/XI Koło L. O. P. P. na terenie gimnazjum przygotowało wieczorek, na program którego złożył się szereg inscenizacji, deklamacji i utworów muzycznych.

W dniu 15/XI kl. I b wystąpiła w świetlicy z bogatym programem składającym się z deklamacji, chóru i inscenizacji.

Opiekunowie Komitetu red.: Dr. U. Wińska i prof. Z. Zelek. Redaktor nacz. Lichtig Teodor.
Komitet Red.:: Stasiakówna Olga, Munianka Janina, Wojtaszek Zdzisław, Klejdysz Juljusz, Kowalczuk Tadeusz. Administ.: Kruczek Marjan
Drukarnia „SECESJA" w Bochni.